

Marek Budzisz: Putin o „prawdziwej suwerenności Ukrainy”

Różne interpretacje artykułu Władimira Putina dotyczą w gruncie rzeczy kwestii taktycznych. W obydwu interpretacjach jeden wątek jest wspólny – Rosja musi uzyskać swoją strefą buforową, musi być otoczona wianuszkami państw, które będzie postrzegała jako przyjazne i których władze będą uprawiały politykę uwzględniającą interesy Moskwy – pisze Marek Budzisz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowy ład (w budowie)”.

Sergiej Szojgu, minister obrony FR zarządził, że artykuł Władimira Putina zatytułowany „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców” stanie się obowiązkowym materiałem wykorzystywanym w pracy ideowo-wychowawczej w rosyjskich siłach zbrojnych. Decyzję Szojgu skomentował rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow mówiąc, iż jest ona uzasadniona, bo artykuł „jest bardzo ważnym dokumentem koncepcyjnym, który napisał głównodowodzący”, więc studia nad jego przesłaniem służyć będą podniesieniu morale sił zbrojnych.

Już te dwa głosy nakazują potraktowanie wystąpienia Putina poważnie i wyjście poza schemat nieco żartobliwego pisania o „wielkim historyku”, jakim na naszych oczach staje się rosyjski prezydent, podążając w ślady swego poprzednika z czasów ZSRR, „wielkiego językoznawcy”, „słoneczka narodów”.

*Nie o historię w artykule
Putina idzie, mamy bowiem
do czynienia z wystąpieniem
politycznym, które w takim
kontekście winno być
odczytane*

Andreas Kappeler,
austriacko-
szwajcarski historyk,
specjalista w
zakresie dziejów
Europy Środkowo-

Wschodniej, powiedział w wywiadzie dla Deutsche Welle, że twórczość historyczna Putina w ostatnich latach przypomina mu „Krótki kurs historii WKB(b)”, czyli próbę budowy oficjalnej, kanonicznej interpretacji rosyjskich dziejów, jednak w istocie ostatni, podobnie jak i poprzednie artykuły historyczne Putina niewiele, mimo historycznego sztafażu, mają z historią wspólnego. Są raczej pewną zmitologizowaną w celach politycznych narracją i interpretacją wydarzeń z przeszłości, w której argumenty dobierane są dość swobodnie i nie wytrzymują nawet powierzchownej próby krytyki naukowej. Nie o historię w artykule Putina idzie, mamy bowiem do czynienia z wystąpieniem politycznym, które w takim kontekście winno być odczytane.

Polityczne przesłanie artykułu Władimira Putina zawiera się, w pewnym uproszczeniu, w zdaniu, którym Putin kończy swój artykuł, pisząc, iż „prawdziwa suwerenność Ukrainy jest możliwa tylko w partnerstwie z Rosją”.

W opinii Putina Ukraina jest przekształcana w „anty-Rosję”, do czego Moskwa, jak deklaruje rosyjski prezydent, nie dopuści. Jest dziś państwem rządzonym przez czynniki zewnętrzne, czyli kolektywny

Zachód, a lokalna elita jedynie wykonuje jego polecenia. W czasach historycznych miały miejsce podobne procesy, bo najpierw próbowała poróżnić jeden naród rosyjsko-ukraiński Pierwsza Rzeczpospolita, później po jej rozpadzie Austria i Austro-Węgry na przemian z Niemcami, następnie wrogą robotę kontynuowała II Rzeczpospolita, a potem kolektywny Zachód. W ten sposób dzieje ukraińskich ruchów walczących o samodzielność kraju, począwszy od Mazepy a na liderach Majdanu kończąc, są w ujęciu Putina w gruncie rzeczy powtarzającymi się próbami zainstalowania w Kijowie przez czynniki zewnętrzne kontrolowanych przez siebie, niesamodzielnych ekip politycznych.

Rosjanie zaś, jak argumentuje Putin, uprawiali wobec Ukrainy zupełnie inną politykę, budowali jej stan posiadania, zarówno terytorialny, jak i gospodarczy, o kulturze nie zapominając. Rosyjski prezydent formułuje w związku z tym pierwszą polityczną tezę, powołując się zresztą na stanowisko swego byłego szefa, demokratycznego mera Petersburga Anatolija Sobczaka. Otóż w jego opinii podmioty, które utworzyły w 1922 roku państwo federacyjne, jakim był ZSRR, podejmując decyzję o opuszczeniu związku, winny „wyjść z takim stanem posiadania, z jakim wstąpiły”, czyli wszystkie późniejsze nabytki terytorialne Ukrainy, ale przecież nie tylko o Ukrainę tu chodzi, powinny podlegać negocjacom. Chodzi zarówno o Zakarpacie, jak i niewykluczone, że również o obszary należące do II Rzeczypospolitej, choć w tym wypadku Putin pisze, że zostały one przez Polskę zagrabione i podlegały przymusowej polonizacji. Z pewnością przyszłość ziem wschodniej części Ukrainy i ich państwowa przynależność zgodnie z tą interpretacją powinny zostać przedyskutowane. Tego rodzaju deklaracje można zrozumieć zarówno jako zapowiedź inkorporacji Donbasu do Federacji Rosyjskiej jak i, szerzej, postawienie na forum międzynarodowym kwestii terytorialnego kształtu współczesnej Ukrainy, który obecnie gwarantowany jest de facto, w świetle deklaracji Putina, przez Rosję, bo

ta powstrzymuje się od bardziej zdecydowanych działań. Rosyjski prezydent deklaruje gotowość kontynuowania tej polityki, oczywiście o ile Kijów uzna, że „prawdziwa suwerenność” jest możliwa wyłącznie w związku z Moskwą. Jeśli tamtejsze elity wybiorą inną drogę, to Rosja podniesie kwestie graniczne. Ale nie tylko. Szczególnie emocjonalnie Putin odnosi się do uchwalonej niedawno ustawy o rdzennych narodach, która w jego opinii jest wymierzona w Rosjan i w Rosję „bronią masowego rażenia”. W świetle zaprezentowanej przezeń interpretacji zamiarem władz w Kijowie jest przymusowe asymilowanie swych obywateli uważających się za Rosjan, na co oczywiście Moskwa, w imię humanitaryzmu, nie może pozwolić. Brzmi to złowieszczo, zwłaszcza kiedy prezydent Rosji pisze jednocześnie o łamaniu podstawowych praw człowieka (swobód religijnych i narodowej samoidentyfikacji) i o tym, że Moskwa zamierza ich bronić.

Szczególnie emocjonalnie Putin odnosi się do uchwalonej niedawno ustawy o rdzennych narodach, która w jego opinii jest wymierzona w Rosjan i w Rosję „bronią masowego rażenia”

Jednocześnie Putin buduje narrację o niedojrzałych i sprzedajnych elitach Ukrainy, które doprowadziły do dezindustrializacji tamtejszej gospodarki i pauperyzacji

ludności. W efekcie, jak argumentuje, Ukraina, która już od początku swej niepodległości obrała „opcję na Zachód”, stała się najuboższym państwem w Europie i nie była nawet w stanie wykorzystać 82 miliardów dolarów pomocy, którą przez lata otrzymywała, kupując po niższych cenach rosyjskie surowce energetyczne. Taka argumentacja umacnia nie tylko w oczach obywateli Ukrainy, ale również, a może

przede wszystkim, na Zachodzie przekonanie o niedojrzałości ukraińskich elit i funkcjonowaniu realnie dwóch opcji. Albo trzeba będzie Ukrainę utrzymywać, zmagając się z niewydolnym i dogłębnie skorumpowanym państwem – i to jest perspektywa, z którą musi się liczyć Zachód – albo uznając geostrategiczne realia, pozostawi się ją w orbicie wpływów Moskwy, która zadba o jej rozwój gospodarczy, pokój wewnętrzny oraz dobrobyt obywateli, a także o spokój na granicach.

Wystąpienie Putina można odczytać na dwa sposoby. Pierwszy – mamy do czynienia z czymś w rodzaju ultimatum Kremla wobec Kijowa i jeśli nie nastąpi zmiana polityki Ukrainy, to Moskwa przystąpi do działania. Tak interpretują stanowisko Putina zarówno niektórzy zachodni komentatorzy (Anders Åslund), jak i rosyjscy publicyści w rodzaju piszącego na łamach „Moskiewskiego Komsomolca” Michaiła Rostowskiego. W świetle jego interpretacji artykuł Putina jest „dobrze przemyślanym” wystąpieniem politycznym, które zawiera zarówno wizję polityki Rosji wobec Ukrainy, jak i rozwiązania problemu Donbasu. Mało tego, w słabo zawoalowanej formie udzielono Kijowowi „ostatniego ostrzeżenia”. Na czym ta nowa polityka Rosji wobec Ukrainy ma polegać? W opinii Rostowskiego, Rosja nie będzie już dłużej bezczynnym kibicem obserwującym z pewnego oddalenia zachodzące na Ukrainie procesy polityczne i wkrótce przystąpi do działania, a zatem w nieodległej przyszłości możemy mieć do czynienia z eskalacją presji ze strony Rosji. Rozpoczynające się ćwiczenia Zapał 2021 mogą stać się dogodną ku temu okazją.

Nieco inaczej przesłanie artykułu Putina interpretuje Siergiej Łukianow, redaktor naczelny periodyku „Rossija w globalnoy politiki” i jeden z najbardziej wpływowych we współczesnej Rosji ekspertów w zakresie polityki zagranicznej. W jego opinii należy odczytać tekst

Putina nie w kategoriach ultimatum pod adresem Ukrainy, ale raczej jako zapowiedź nowego podejścia Moskwy do współpracy z sąsiadami, państwami wywodzącymi się z ZSRR. Łukianow zwraca uwagę, że niezależnie od nostalgicznych wspomnień o wspólnej przeszłości Putin dopuszcza rozwój „bratnich” narodów we własnych państwach, co ma stanowić zakwestionowanie pojawiającej się publicznie tezy o dążeniu Moskwy do wchłonięcia Białorusi i Ukrainy. Putin w opinii Łukianowa de facto ogłosił kres polityki inkorporacyjnej, formułując jednocześnie naczelną zasadę utrzymania państwowej niezależności obydwu organizmów zamieszkanym przez bratnie narody. Ma nią być nieuprawianie wroziej wobec Moskwy polityki. Artykuł Putina, w opinii Łukianowa, można zarówno odczytać jako groźbę formułowaną pod adresem Ukrainy lub jako „wezwanie do dobrego sąsiedztwa” na gruncie akceptacji status quo. Według niego właściwa jest ta druga interpretacja. Rosja chce w większym stopniu skupić się na własnych problemach, a w związku z tym proponuje sąsiadom coś w rodzaju „pokoju” czy raczej zawieszenia sporów. Moskwa nie będzie uciekała się do agresywnych posunięć, o ile po drugiej stronie granicy zaakceptują jej punkt widzenia na temat natury wzajemnych relacji. Tego rodzaju odczytanie tekstu Putina zakłada swobodę w sprawach wewnętrznych, zwłaszcza w zakresie kształtowania systemu władzy i realizowania reformy, o ile sąsiednie stolice nie decydują się na „nieprawidłowe” z punktu widzenia Moskwy wybory geostrategiczne. A zatem „niekochany” w Moskwie Nikoł Paszynian z Armenii, czy Maja Sandu z Mołdawii, będą mogli reformować własne kraje, walcząc z patologiami i korupcją, a Rosja powstrzyma się od ingerowania w ich sprawy wewnętrzne, o ile oczywiście kraje te nie staną się przyczółkami Zachodu. W razie tej drugiej ewentualności uruchomiona zostanie innego rodzaju logika działań, związana przede wszystkim z nasilającą się rywalizacją między mocarstwami.

A zatem wróciliśmy do punktu wyjścia, a różne interpretacje artykułu Władimira Putina dotyczą w gruncie rzeczy kwestii taktycznych. W obydwu interpretacjach jeden wątek jest wspólny – Rosja musi uzyskać swoją strefą buforową, musi być otoczona wianuszkiem państw, które będzie postrzegała jako przyjazne i których władze będą uprawiały politykę uwzględniającą interesy Moskwy. Jeśli tak się nie stanie, to Rosja może przystąpić do działań agresywnych, choć zapewne nie od razu. Najpierw wykorzysta wszystkie dostępne środki presji politycznej, międzynarodowej i ekonomicznej. Jeśli uzna, że te narzędzia nie działają, przystąpi do kolejnej fazy, która nie wyklucza odwołania się do argumentu siły.

Marek Budzisz

Marek Budzisz – analityk spraw wschodnich, były dziennikarz (TVP – Puls Dnia, Życie, Radio Plus), z wykształcenia historyk, obecnie przedsiębiorca. Był doradcą dwóch ministrów w rządzie Jerzego Buzka.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.